Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



Mokro, zimny wiatr na dworze.
Kto mi zanieść chrust pomoże?

WARSZAWA 6 15 LISTOPADA
ROK 2 1938

JESIEŃ

Jesień już, jesień,
zimny wiatr dmie
i niebo szare
już chmurzy się.

Z drzewa za liściem
opada liść...
Czas wielki łąkom
pod śniegi iść.

Już dawno ptaki
rzuciły nas,
a bez nich smutny
sosnowy las.

Rankiem na polach
srebrnych ros łzy
siwym już szronem
jaśnieją mi.

Pusto i głucho,
bo hen, zza mórz,
ponura jesień
wróciła już.

JANINA OLSZEWSKA.





II

Małpka przez cały tydzień nudziła się w ciemnym, ciasnym sklepie kupca o siwej brodzie.

Gniewało ją, gdy ludzie podchodzili do jej klatki i wpatrywali się w nią uśmiechając się lub śmiejąc głośno.

Szczerzyła wtedy ząbki i rechotała złym, urwanym głosem:

— Reteh... rrreteh!

Czasami marszcząc pyszczek warczała:

— R... r... rrr...

I zgrzytała ostrymi ząbkami. Podskakiwała przy tym na żerdce i wczepiwszy się rączkami w pręty klatki szarpała je.

Pewnego razu do sklepu wszedł jakiś pan. Obejrzał małpkę, zapytał o jej imię i o cenę. Po chwili wynosił już klatkę z Tun-Tun i ustawiwszy ją w samochodzie ruszył. Małpka przeraziła się i krzyknęła:

— Tekke... tekke?!

Nigdy nie jeździła przecież samochodem.

Wreszcie wóz stanął i klatkę wyniesiono.

Gdy postawiono ją na stole, Tun-Tun rozejrzała się dokoła.

Zobaczyła duży pokój pełny nieznanych jej rzeczy.

Zaciekawił ją tylko jeden przedmiot. Zwisał z sufitu, lekko brzęczał, zupełnie jak komary nad bagnami w dżungli afrykańskiej, gdzie się narodziła mała zielona małpka. Wiszący przedmiot błyskał barwnymi iskierkami.

Był to żyrandol, to znaczy wisząca lampa, ozdobiona kawałkami szlifowanego szkła. One to tak pięknie połyskiwały w słońcu i ocierając się o siebie dzwoniły cichutko.

Tun-Tun nie wiedziała, co to jest i po co ten przedmiot zwisa z sufitu, ale żyrandol bardzo się jej podobał. Co chwila podnosiła pyszczek do góry, mrużyła mądre oczki i pomrukiwała łagodnie:

— Tun... tun... euch... euch!

Do pokoju wszedł pan, który kupił małpkę, i wprowadził chłopca lat ośmiu. Miał on rozwichrzone jasne włosy i mocno zaciśnięte usta. Spode łba długo przyglądał się zamkniętej w klatce Tun-Tun, aż wreszcie mruknął:

— Brzydka i głupia małpa!.. Wytrzeszcza na mnie oczy i nic nie mówi...

Ojciec spojrzał na synka i odparł:

— Zielone małpki, Stachu, są bardzo sprytne i łagodne. Przygląda ci się ona, gdyż widzi cię po raz pierwszy, a mówić umie tylko po swojemu. Zupełnie jak ty, moje dziecko! Przyglądasz się małej Tun-Tun a mówić umiesz tylko po polsku.

Ojciec Stacha zaśmiał się cicho i wyszedł z pokoju powiedziawszy do synka:

— No, przyjrzyj się dobrze małpce i zaprzyjaźnij się z nią, żeby się nie bała ciebie i polubiła.

Stach długo jeszcze stał przed klatką, aż wreszcie wyciągnął rękę i schwyciwszy ogon małpki szarpnął go z całej siły.

Tun-Tun wrzasnęła i spadła z żerdki. Zabolał ją ogon, a na dobitkę uderzyła się łebkiem o pręty klatki.

Chłopiec chcąc ją złapać otworzył drzwiczki.

Przerażona Tun-Tun z wrzaskiem poczęła miotać się po klatce.

Widząc, że nie zdoła wywinąć się niedobremu chłopcu, w jednej chwili podrapała mu ręce, a gdy z krzykiem cofnął je, wyskoczyła na stół, a ze stołu na plecy Stacha i stamtąd jednym susem przeniosła się na żyrandol. Zadzwoniły i zaskrzyły się tysiącem błysków wiszące ozdoby szklane.

Tun-Tun usadowiła się na żyrandolu i marszcząc pyszczek trajkotała po swojemu:

— Te-e-ek! Tee-ek! Reteh... Rrreteh!

Podskakiwała przy tym, szczerzyła zęby i zgrzytała nimi, co zawsze czynią małpki, gdy są przestraszone i rozgniewane.

— Czekaj no ty, pokrako! — warknął chłopak wygrażając jej pięścią — podrapałaś mnie, ja ci tego nie daruję!

Otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju i gwizdnął. Natychmiast wbiegł ogromny, o jakichś dziwnych, zupełnie białych oczach dog — potężny pies, cały w czarnych i białych łatach.

— Nero, łap małpę! — wołał chłopak, ręką wskazując psu rozkołysany żyrandol.

Dog zaczął ujadać i skakać usiłując dosięgnąć małpki. Prawie nieprzytomna ze strachu, sama nie wiedząc co robi, skoczyła nagle na kark szczekającemu psu. Nero nie oczekujący tego przeraził się okropnie i ze skowytem wypadł z pokoju, niosąc na swym grzbiecie obiema rączkami wczepioną w jego obrożę Tun-Tun. Przebiegłszy kilka pokojów przemknął przez kuchnię, przez otwarte drzwi wydostał się na podwórze i jak szalony pomknął ulicą.

— Patrzcie! Patrzcie! Małpka jedzie konno na psie! — wołali przechodnie.

Tun-Tun oprzytomniała wreszcie. Spostrzegłszy jakieś ogrodzenie i rosnące za nim drzewa, zeskoczyła na jezdnię i jak błyskawica śmignąwszy na chodniku w jednej chwili wdrapała się na ogrodzenie i znikła w gąszczu gałęzi i listowia.

F. A. OSSENDOWSKI



ZAGADKA RACHUNKOWA

— Ile masz lat? — spytał Franek Witka.

— Zgadnij! Jestem dwa razy starszy niż mój brat, który chodzi do drugiej klasy. Ale cztery lata temu byłem od niego trzy razy starszy.

Franek pomyślał chwilę, a potem zawołał:

— Już wiem! I mogę ci nawet powiedzieć, ile razy byłeś starszy niż twój brat sześć lat temu!

Kto z was odgadnie, ile Witek ma lat i ile razy był starszy niż jego brat sześć lat temu?

JAK WASYLKO ZBIERAŁ SIANO

— Wstawaj prędko! — naglił Wasylka ojciec. Chłopiec szybko się ubrał i razem z ojcem poszedł nad rzekę, żeby stamtąd łódką pojechać na swoją łąkę. Wsiedli do łódki zwanej tu „duszehubką“. Była wydrążona z jednego kloca drzewa. Pojechali. Niezadługo byli już na miejscu.

— Gdzie łódkę zostawimy? — dopytywał się Wasylko.

— Zaraz ją wyciągnę na brzeg, żeby woda nam jej nie zabrała — uspokoił chłopca ojciec.

Wyciągnął łódkę, wyjął drewniane grabie i zaczął razem z Wasylkiem zgarniać rozrzucone po mokrej łące siano.



— Mokry rok, siano jeszcze kwaśniejsze niż zwykle — powiedział ojciec. — A i tak nasze kwaśne, twarde siano bydłu nie smakuje! Cóż robić, takie już jest na tym naszym Polesiu.

— Czy można co zrobić, żeby siano było lepsze? — zapytał Wasylko.

— Już w niektórych miejscach to ponoć robią. Kopią

rowy. Do nich ścieka woda z łąk. Wtedy siano rośnie bujniejsze, a słodkie i miękkie.

Tak rozmawiając pracowali gorliwie. Przewracali, przegarniali siano, żeby lepiej przeschło. Potem je ustawią w stogi. Ale na palach, żeby dołem nie podmakało.

— Słońce już mocno przypieka. Zaraz coś niecoś zjemy — powiedział ojciec.

— Jestem bardzo głodny — przyznał się Wasylko.

Ojciec przyniósł z łódki kociołek z gotowanymi kartoflami i rybą. Wasylko zabrał się chciwie do jedzenia. Po chwili powiedział z westchnieniem:

— Tak chciałbym zjeść kawałek chleba!

— Już niedługo czekać. Zaraz po żniwach będziemy mieli chleb — pocieszył go ojciec.

Pracowali do zachodu słońca. Potem wsiedli do łodzi. Sunęła z szelestem pomiędzy trzcinami. Czasem z furkotem skrzydeł poderwała się kaczka, ale nie widać jej było we mgle. Wasylko pomyślał z radością, że już chata niedaleko. Tak ciepło w chacie!

M. L.



WĘDRÓWKA PROMIENIA

Jesień, dni coraz krótsze. Promień słońca nie zdąży wszędzie zajrzeć ani dłużej się zatrzymać.

Ślizga się po górach i dolinach, po lądach i wodach, po polach i lasach. Gdzie tylko zawita, tam zaraz jest weselej. Drzewa złocą się ostatnimi liśćmi, woda śle białe opary promieniowi na spotkanie. Pachną zioła. Żal promieniowi odejść. Ale chce ludzi odwiedzić.

Zagląda do okna chatki. Izba uboga. Stara kobieta pochyla się nad łóżkiem. Leży na nim chora dziewczynka. Woła radośnie:

— Babciu, słonko! — i wyciąga chude ręce.

Tu trzeba trochę pogrzać i poświecić — myśli promień.

Potem zagląda do następnej chaty. Dzieci tam się kłócą i popychają. Dostrzegły promień. Przestały się zaraz kłócić. Już biegną bawić się na dworze, bo tam wesoło, gdy słonko świeci.

Trzeba się tu trochę zatrzymać, żeby złość do ich serc nie wróciła — postanawia promień.

Wreszcie wędruje dalej. Napotyka zziębniętą sierotę na drodze. Głaszcze ją po twarzy, ogrzewa zsiniałe ręce, odprowadza aż do ciepłej izby.

Potem znów zagląda przez okno do innej chaty. Widzi: matka zajęta szyciem. Ojciec pewno dopiero teraz wrócił z pracy, bo je obiad. A mały chłopak rozłożył książkę i czyta na głos rodzicom. Matce upadła szpulka na podłogę. Chłopiec zaraz zeskakuje ze stołka i podnosi szpulkę. Potem zagląda do kołyski, w której śpi siostrzyczka. Podaje ojcu chleb i znów zasiada do czytania. Rodzice uśmiechają się do niego.

Tym nie będzie smutno nawet beze mnie — myśli promień. Są szczęśliwi.

J. HANKISZÓWNA

W PIWNICY POD MUREM

A w piwnicy, pod murem,
mysz gadała ze szczurem:
— Jak się macie, sąsiedzie?
Jakże wam się też wiedzie?
Czy robicie zapasy
na zimowe złe czasy?

— Ja — powiada szczur bury —
dość mam ciasnej swej dziury.
Kto chce, biedę niech klepie!
Szukam norki gdzieś w sklepie.
Pełne jadła tam półki,
smaczne sery, gomółki,
i bogate komory,
z kaszą, z mąką tam wory...

— Ja — mysz na to powiada —
też bym w sklepie żyć rada,
ale boję się kota,
co tam mieszka, niecnota.
Więc dlatego, mój szczurku,
tu zostanę w podwórku.
Będę sobie myszkować,
po mieszkaniach wędrować,
a znam takie piwnice,
gdzie ze szmalcem donice!
Znam ja takie śpiżarki,
gdzie pełniutkie są garnki,
gdzie słoninka, mój szczurku,
wisi czasem na sznurku!

— Tak, tak, miła sąsiadko,
zima przejdzie nam gładko,
byle blisko człowieka.
Nie możemy narzekać.



Tak w piwnicy pod murem
mysz gadała ze szczurem.

H. W. K.

Mania i Frania



Przyszła czysta Mania do brudnej Frani. Spytała:

— Czy pozwolisz, żebym wymyła u ciebie kawałek podłogi? Tylko od stołu do okna. Tak sobie, dla zabawy.

Wyszorowała szczotką ten kawałek podłogi. Wodę zebrała ścierką do wiadra. I poszła.

Siadła Frania na łóżku i patrzy. Śmieje się: dziwna zabawa, myć podłogę! Potem myśli, jak to teraz będzie. Tu dwie deski podłogi jasne, a dalej ciemne. Przedtem nie było tak znać, że są brudne. Brzydko! Więc Frania zamiotła resztę podłogi i wyszorowała, żeby wszędzie było jednakowo.

Siadła Frania na łóżku i patrzy. Dlaczego podłoga nie wygląda tak ładnie jak u Mani? Bo okno brudne!

Więc wymyła Frania okno. Teraz dobrze widać, że podłoga jasna. Ale widać też pajęczyny po kątach, kopeć na garnkach i kurz na półce. A karaluchy za kominem...

Zebrała Frania pajęczyny, wyszorowała garnki, wytarła kurz. Posypała podłogę borak-

sem pod ścianami i pod kominem, żeby nie było karaluchów.

Siadła Frania na łóżku i patrzy. Pokój czysty. Ale prześcieradło brudne, powłoczka na poduszce podarta. A fartuch Frani poplamiony.

Więc wyprała prześcieradło i fartuch. Wysuszyła na płocie, wyprasowała. Zacerowała poszewkę. Tak się zajęła robotą, że ani się spostrzegła, a tu już wieczór. Ciemno. Zapala lampę, a lampa kopci. Oj, zakopci czysty pokój! Wyczyściła szkło i przycięła knot.

Potem włożyła czysty fartuch i zagląda do lustra, czy ładnie. A tu widzi: policzki umorusane, włosy jak strzecha! Musiała się umyć i uczesać.

Zmęczyła się Frania. Ale nie usiadła na łóżku, tylko na stołku. Bo szkoda czystej pościeli.

Oj Maniu, Maniu, coś ty narobiła! Wyszorowałaś tylko kawałek podłogi. A teraz wszystko czyste!

E. G.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU Z Nr 3

Fotografia przedstawiała młode wilczki. Niektóre dzieci napisały, że to lisy. Widocznie nie pamiętały, że lisy mają znacznie dłuższe ogony, cieńsze łapy i pyski.

Za prawidłowe rozwiązanie i najlepsze opisanie wilków „Dzwonki" przesyłają książki następującym czytelnikom:

I nagroda — Romuald Kosmala w Szopienicach (M. Jarecka: „Pamiętnik kurczątka").

II nagroda — Jerzy Jarra w Warszawie (A. Bogusławski: „Manewry").

ANIA I PTAKI

Sypie Ania za okienko
ziarna, okruszynki
i cieniutkim głosem woła:
— Chodźcie tu, ptaszynki!

Przygotuję dla was wszystkich
jadła co niemiara,
żeby brzuszki napełniła
biednych ptaków chmara.

Wam wróbelkom sypnę bułki,
a gołębiom grochu.
Co kto lubi, co kto woli,
wszystkiego po trochu!

Za to, że jesteście z nami
podczas zimy srogiej,
będę o was pamiętała,
moje ptaki drogie.

Już obiadek wasz gotowy,
śpieszcie, stołownicy!
I wnet ptaki się zleciały
z wszystkich stron ulicy.

H. W. K.

PAMIĘTAJMY O PTAKACH

Marek siedział na ławce przed domem. Jadł chleb z serem. Cieszył się, że słonko jeszcze grzało mocno, choć już była jesień. Spojrzał na puste gniazdo bocianie i żal mu się zrobiło, że bociany odleciały. Jaskółki także opuściły gniazda. Nad polami nie słychać śpiewu skowronków.

Szkoda — pomyślał Marek — że ptaki odlatują na zimę za morze. Tak pusto jest bez nich i cicho!

Wtem — ćwir, ćwir! Patrzy Marek, a tu skacze wróbel szary, okrągły. Spojrzał na Marka jednym oczkiem, spojrzał drugim, podfrunął blisko i porwał z ziemi okruszynę chleba. Uśmiechnął się Marek.

— Takiś to jest? Zachciało ci się mojego śniadania. A nie odlecisz za morze? Zostaniesz z nami?

— Ćwir, ćwir — zaszczebiotał wróbel, co w ptasiej mowie napewno znaczyło: — tak, tak!

Marek rzucił garść okruszyn wróblowi i zamyślił się.



Czymże karmią się te wróblęta w zimie, gdy nie ma już ani ziarna w polu, ani robaków?

Dziadek siedział w pobliżu pod drzewem i strugał gałązki brzozowe na nową miotłę.

— Dziadziu — odezwał się Marek.

— A co tam, mój mały?

— A to, że bociany odleciały.

— Wiem. Już dawno przecie!

— I jaskółki też.

— Wiem. To co?

— A wróble zostały. Co będą jadły w zimie?

— O, mój kochany, wróbel to mądry ptak! Śmiało zbliża się do ludzi. Kręci się koło domów i śpichrzów i zawsze coś dla siebie znajdzie.

— Ale niedługo spadnie śnieg i wszystko zasypie, wtedy wróbel będzie głodny i zmarznie.

— Znajdzie sobie schronienie na stryszku pod dachem domu albo stodoły. A spod śniegu coś niecoś wygrzebie sobie. Ale można dopomóc ptakom. Tym, które też nie odleciały na zimę, ale nie są takie śmiałe jak wróble.

— Jak, dziadziu, jak?

— Zrobimy im półeczkę z daszkiem i zawiesimy ją na drzewie. Na cienkiej gałązce, żeby koty nie mogły się do tej półki zakraść.

— Taki stolik dla ptaków?

— Tak. Na tym stoliku będą zawsze dla nich ziarenka i bułka. A nie soloną słoninę pokrajemy drobno i nanizemy na nitkę. Zawiesimy tę nitkę obok, żeby zmarznięte ptaki miały trochę tłuszczu.

— Dziaduniu, zróbmy im zaraz taki stolik!

— Dobrze. Przynieś mi z szopy narzędzia i drzewo.

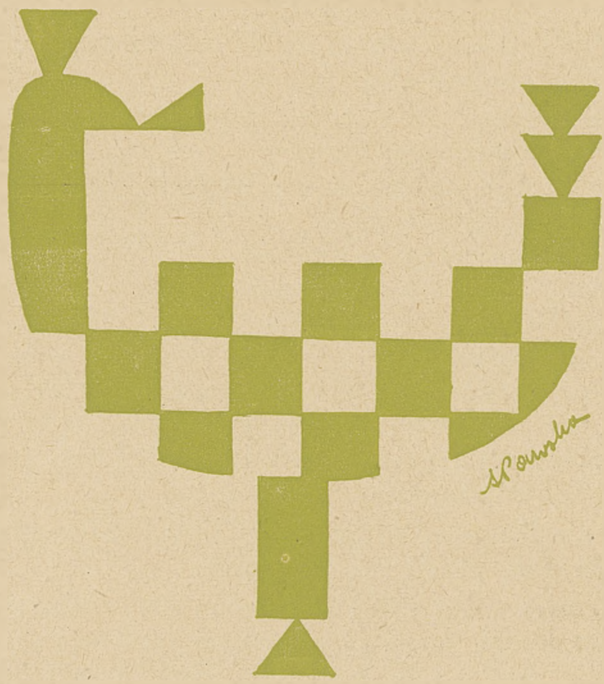
Marek skoczył po narzędzia i po chwili pracowali już obaj z dziadkiem. A na drzewie, pod którym siedzieli, ćwierkały wesoło wróble.

M. GROT.

PTAK NA CHOINKĘ

Przekalkulujcie kontur ptaka i wytnijcie go z białego kartonu. Wytnijcie z błyszczącego lub matowego papieru kolorowego kwadraty i trójkąty. Poprzylepiajcie je równo na kartonie. Ptak będzie bardzo ładny, jeśli go zrobicie z kilku kolorów i jeśli okleicie go z obu boków.

W podobny sposób — z kwadratów, trójkątów lub innych figur geometrycznych — możecie robić różne ptaki, zwierzęta, kwiaty. Ozdobią one waszą choinkę.



CO TO?

— Ach jakie masz czarne ręce! — zawołała Mania do Jadzi. — Mogłabyś je umyć, zaraz by były białe. Od wody wszystko jaśnieje!

— Nie wszystko! — odpowiedziała Jadzia. — Jest taka rzecz, która zaraz czernieje, gdy na nią chlusnąć wodą!

Czy zgadliście, o czym Jadzia myślała?



DRODZY PRZYJACIELE!



Staś Foltyn z Cieszyna zapytuje, jak ma do mnie adresować listy. Najlepiej adresować do redakcji „Dzwonków", zaznaczając na kopercie: „dla Figielka". Bardzo się cieszę, że Ci się tak podobają moje przygody w krainie czarów! Nie zapomnij narysować mi tego wilczura Twojego wujka. Czy jest bardzo groźny?

Kłaniam się pięknie *dziewczynkom z IV klasy szkoły w Pamiątce!* Ponieważ prosicie, żeby pozdrowić wszystkie dzieci, które czytają „Dzwonki", więc zawiadamiam o tym moich przyjaciół w tym numerze. Bo przecież nie mógłbym wysłać przez pocztę tylu tysięcy listów do wszystkich czytelników! Pani redaktorka też serdecznie Was pozdrawia. Mam nadzieję, że otrzymam od Was dużo ciekawych listów.

Do uczestników konkursu p. t. „Gliniana świnka". Na żaden konkurs nie otrzymaliśmy jeszcze tylu odpowiedzi, co na ten ostatni! Redakcja czyta je pilnie, ja również je przeglądam, bo są bardzo wśród nich ładnie napisane. Tylko niektóre dzieci zaadresowały listy nie do redakcji na Chmielną 58, lecz do drukarni na Długą. W ten sposób odpowiedzi się opóźniają, a nawet mogą zaginąć. W przyszłym numerze znajdziecie rozstrzygnięcie konkursu. Ja też jestem ciekaw, kto dostanie nagrody!

Wasz Figielek

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Stół się nakrył w jednej chwili,
oni w krzakach się ukryli.



Wilk podchodzi, patrzy, węszy,
a na stole smaczne mięso.



Pieczeń z dzika, trzy indyki
i wieprzowe smakołyki.



Je wilczysko godzin trzy,
potem smacznie sobie śpi.



Murzyn prędko chwyta stolik;
ej, najedzą się do woli!



Figiel stół na grzbiecie niesie.
Ustawią go dalej w lesie.